Nr. 29. Kraków, 17 lipca 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

W dzień Grunwaldu.

Cały naród obchodzi obecnie święto wielkie, święto sławy światowej, które po wiek wieki będzie chlubą kart naszej historyi.

Przed stu laty mieliśmy jeszcze króla, rząd polski i wolność, a dziś... wszystko minęło. Dziś Polska w niewoli, pokryta stuletnim żałoby całunem. Ale w tem nieszczęściu nie chce Pan Bóg zagłady ludu swojego, co wieki całe stał jako „przedmurze chrześcijaństwa“ i zsyła mu chwile jasne, które z jakąś archanielską potęgą budzą śpiące masy narodu i zasiewają ziarna rycerstwa w serca prostacze, by te kiedyś przygotowały wielki dzień Zmartwychwstania.

Takim dniem, to dzień Grunwaldu!

Dzień ten przekonywa nas, że w narodzie naszym jest daleko więcej niespożytych sił, aniżeli sądzili nasi ciemięzcy i niektórzy z nas. — W tym dniu grunwaldzkim powinniśmy przeto zbudować epokę jedności i zgody. Do wspólnej pracy jednak muszą stanąć wszyscy, musi zniknąć obrzucanie się błotem fałszu w przeróżnych stronnictwach, muszą zniknąć nasze wady narodowe, a powstać powinno jedno wielkie, zgodne, braterskie stronnictwo grunwaldzkie, oparte na jedności, zgodzie i prawdziwym ukochaniu sprawy narodowej.

Taka epoka grunwaldzka, epoka mrówczej a nieustającej, zgodnej pracy wszystkich od dołu

do góry, może tylko powrócić nam samodzielność narodową. Nasze porywy jednak nie odniosą należytego skutku, dopóki nie wyplenimy z naszej roli narodowej chwasty, niezgody, nieufności, samolubstwa i marnotrawstwa.

Nie marnujmy tedy tej wielkiej chwili obecnej! Święćmy rok grunwaldzki nie tylko w sercach, ale i w hartownych czynach, bo wróg nasz na każdym kroku czyha, aby nam szkodzić.

I kiedy wróg zakuwa nogi nasze żelazem, to Opatrzność Boża wkłada na skronie tej Matki-Ojczyzny, koronę chwały w postaci rocznicy grunwaldzkiej. Powoli też przemoc się wysila, a nam świtać poczyna. Narody, które dawniej nam bluźniły, dziś dziwią się, skąd bierze się w nas ta siła, skąd Rodacy nasi wyrastają na olbrzymów i siłą dzieł swoich przewyższają wielkich mężów innych narodów, skąd wyrastają jakby z pod ziemi nowe dzielnice polskie za Oceanem i roją się ludem polskim, ludem, pełnym głębokiej miłości Ojczyzny. Lud ten daje najlepsze świadectwo, że mimo knutów i prześladowań, mimo ustaw wyjątkowych i wywłaszczenia Polska „jeszcze nie zginęła“.

Rzemień, w lipcu 1910.

Konstanty Popiel.

Or-Ot.

Za kroplę mojej niemieckiej krwi...

Nad moją młodą, dziecięcą skronią
Latały echa rycerskich lat,
Wiał na chorągwi orzeł z Pogonią
Od pól Grochowa, gdzie stał mój dziad;
Od pól Grochowa, z wałów Warszawy
Mam list żelazny puścizny krwawej
Za kroplę mojej niemieckiej krwi!

Ta krew, z Turyngii rodem dalekiej,
Dawno wyciekła śród polskich dróg,
Żyli my razem długie dwa wieki,
Pod armat paszczą spłacając dług, —
I znam tradycye sybirskich lochów
Z błogosławieństwem samotnych prochów —
Za kroplę mojej niemieckiej krwi!

Bo Tyś umiała, o, Polsko święta,
Duchów być panią w swe krwawe dni,
Na sen o sławie, na śmierć i pęta
Za Ciebie obcy tak dumnie szli!
Ach, tak jak oni, z pałaszem w dłoni
Marzyłem umrzeć w Jutra pogoni —
Za kroplę mojej niemieckiej krwi!

I te piosenki, co się budziły,
Z tęsknoty w sercu zrodzone mem —
One natchnienia brały z mogiły,
Skrwawionych grobów tętniły tchem...
O tych umarłych, co we łzach drzemią,
Szczere ci piosnki składałem ziemio —
Za kroplę mojej niemieckiej krwi!

Bo pieśń niczego nie zapomina,
Co było piękne i poszło w grób!
A Ty je przyjmiesz — Matko — od syna
Na wiekuistej miłości ślub!
Ojczyzno moja! Męki królowo!
Do stóp Twych krwawych przypadam głową
Za kroplę mojej niemieckiej krwi!

A jeśli kiedy o ludów świcie
Będzie potrzeba ofiarę nieść,
To ci, o ziemio, złożę swe życie,
Byle usłyszeć czekaną wieść!
I na tej świętej, rodzinnej glebie
Z uśmiechem szczęścia oddam za Ciebie
Ostatnią kroplę niemieckiej krwi!

GRUNWALD.

Szkic historyczny.

Od wczesnego ranka rozbrzmiewały mury potężnego zamczyska krzyżackiego, Malborga, głośnym rozgwarem i szczękiem żelaza. Na podworcach rozrzucane zbroje przymierzano, dokładnie oglądając, a ostrząc dzidy i miecze; w kuźniach rozlegały się grzmoty młotów, a rżenie koni zdradzało rychłą jakąś wyprawę.

Był właśnie luty 1408 r., a więc ów miesiąc, w którym rok rocznie wyruszano z Malborga na Żmudź lub Litwę po nowe zdobycze w imię Chrystusa, niosąc wszędzie mord i pożogę, dopuszczając się gwałtów i zabierając dobytek biednego ludu. Przed i po każdej takiej wyprawie wysyłano raporty do Rzymu, do Magdeburga, Kolonii i Trewiru, donosząc o dalszem szerzeniu wiary św., o tysiącach nawróconych... przyczem jednak przemilczano o tym szczególe, że owi „nawróceni“, to przeważnie pomordowani ręką mnichów krzyżackich.

I teraz gotowano wyprawę na Litwę, a wojowniczy Wielki Mistrz, Ulryk z Jungingen, głośno zaznaczał, że wyprawa ta, to kara na Witołda, który się nowej zdrady wobec Zakonu dopuścił, mieszając się na własną rękę w sprawy ruskich księstw i upominając się u Zakonu o niesłuszny ucisk swoich litewskich poddanych, spieszących na Żmudź w celach handlowych. Zakon bowiem uważał już Żmudź za ziemię zupełnie podbitą; pobudowano tam liczne zamki i trzymano silne załogi, a wszelkimi sposobami starano się Żmudź zamknąć od wpływu Litwy i W. Księcia Witołda.

A był to czas, kiedy Witołd zrezygnował ze Żmudzi i oddał tę część litewskiego państwa w wyłączne władanie Krzyżaków, dążących do połączenia przez Żmudź z bratnim Zakonem nie-

mieckim, rozsiadłym na Inflantach. Tak połączone obydwa Zakony, stałyby się panami Bałtyku, a niebawem nietylko reszty Litwy, lecz i Pskowa i Nowogrodu i Smoleńska, a może nawet Moskwy i Polski. Daleko bowiem sięgały zakusy Braci zakonnej! Planowano już wówczas rozbiór Polski i zagarnięcie nietylko Ziemi dobrzyńskiej, ale i Kujaw i Mazowsza.

Witołd dopuścił się nowej „zdrady“ wobec Zakonu, ponieważ porozumiewał się z królem Władysławem Jagiełłą i coraz ozięblej przyjmował wysłanników W. Mistrza, a nawet ośmielił się obrazić za brutalne słowa na gbura, komtura Sulzbacha.

To wszystko tak podnieciło W. Mistrza Ulryka z Jungingen, że gotować kazał nową wyprawę.

* * *

Po jednym z podwórzów zamku malborskiego przechadzali się dwaj rycerze, lekko w skórzane kaftany odziani, prowadząc żywą a cichą rozmowę w języku nieznanym. Byli to rycerze z dalekich krain, z Flandryi i Lotaryngii. Obaj tu przybyli dla walki z pogaństwem, a dla szerzenia chrystyanizmu. Odbyli już z Zakonem krzyżackim kilka mniejszych wypraw wiosennych i jesiennych, pobrali w niewolę sporo Żmudzinów i Litwinów i na tych spostrzegli pomyłkę, zakuwając w kajdany ludzi, modlących się do św. Krzyża, a więc wyznawców Chrystusa. Zrozumieli zatem, że Litwa, to kraj już chrześcijański, że więc Zakon fałsze rozsiewał, mówiąc o wyprawie na „pogańską“ Litwę, o niesieniu prawdziwej wiary między naród litewski. Zrozumieli zatem, że Krzyżactwo inny cel ma na oku, a gotując obecnie nową jakąś wyprawę na W. Księcia Witołda, nie szło Braci zakonnej o szerzenie św. wiary, lecz o zabory obcych ziem. A w takich wyprawach, oni, prawdziwi rycerze Zachodu i czciciele Boga-Rodzicielki, udziału brać nie chcieli.

Po naradzie więc obopólnej poszli do W. Mistrza i wręcz oświadczyli, że na wojnę z ludem chrześcijańskim nie pójdą, że więc albo tu pozostaną i czas wyprawy przeczekają, albo też uzyskają zupełne uwolnienie i państwo zakonne opuszczą.

W. Mistrz brwi gniewnie ściągnął, łysnął złemi oczyma, ale odmówić im nie śmiał. A że na zamku samych zostawić ich nie chciał, w obawie wykrycia licznych a ciężkich zbrodni, jakich się Zakon wobec sąsiednich ludów od dziesiątek lat dopuszczał, uwolnił obydwu rycerzy i radził dla bezpieczeństwa choćby natychmiast, przed otrąbieniem świętej wojny zamek i ziemie zakonne opuścić.

* * *

Już kilka dni posuwali się ci sami dwaj rycerze zwolna ku zachodnim granicom państwa. unikając zamków i rycerstwa krzyżackiego, a zatrzymując się jedynie w małych prywatnych gospodach. Tu przejrzeli całą obłudę Braci zakonnej wobec ludów podbitych, widząc wszędy łzy i narzekania na twardą rękę komturów, rządzących pomniejszymi obszarami państwa; od ludzi spotykanych w drodze dowiadywali się, jakimi środkami Zakon rządzi, jakich intryg wobec sąsiadów używa; dowiedzieli się, że na Malborgu są tajne więzienia, w których jęczą osoby znacznego pochodzenia, a „niewygodne“ Zakonowi; opowiadano tym rycerzom z Zachodu o krzywdzących lud prawach, o pozbywaniu wszelkich swobód, u dawnych panów nabytych, o samowoli i życiu bezbożnem „starszych“ w Zakonie; o całej sieci szpiegów i zaufanych po dworach królów, książąt i biskupów, a nawet i w Rzymie.

To też z każdym krokiem rosło ich zdumienie, a starszy zapewnił towarzysza, że po powrocie do kraju rodzinnego nie omieszka objaśnić swojego rycerstwa o właściwym charakterze niemieckiego Zakonu.

Mówiąc to, nie zwracał uwagi na jednego z dodanych przez W. Mistrza luzaków, który przez całą drogę jechał tuż za rycerzami i słuchał, rozumiejąc, swobodnej, bo w obcym języku prowadzonej rozmowy.

Na najbliższym też postoju nocnym, umieścił się tuż przy rycerzach, a rankiem następnego dnia znaleziono obydwu nieżywych; luzak zaś ów znikł, dążąc najkrótszą drogą do W. Mistrza z raportem o wykonanym wyroku...

Tak Zakon usuwał niewygodnych sobie ludzi.

* * *

W. Księcia Witołda zawiadomiono, że poseł jego do W. Mistrza krzyżackiego i powiernik książęcy, Sunigajło, znajduje się już tylko o dzień drogi od Wilna. Rozkazał więc Książę zwołać Wielką Radę dla wysłuchania relacyi poselskiej, a tymczasem dalej badał kilku bojarów żmudzińskich, o ile liczyć może na powstanie Żmudzi, gdyby przyszło do wojny z Krzyżakami.

Żmudź dotkliwie odczuwała rządy krzyżackie, pod które przeszła na mocy pokoju Salińskiego (z dnia 12 października 1398 r.), a potwierdzonem potem w Raciążu w 1404 r. Witołd okupił wówczas pokój z Zakonem właśnie za cenę odstąpionej Żmudzi, a zawarł ten układ bez udziału królewskiego brata swojego, Władysława Jagiełły. Dziesięcioletnie rządy krzyżackie na Żmudzi zdołały jednak wywołać u cichego i pracowitego ludu tak głęboką nienawiść, że zewsząd oczekiwano tylko hasła do ogólnego powstania i zrzucenia jarzma niemieckiego. Oglądano się na naturalnego wodza, W. Księcia litewskiego, który po nowym Związku Litwy z Polską — 18 stycznia 1400 r. zawartym w Wilnie, a 11-go marca 1401 r. potwierdzonym — otrzymał rządy na Litwie w dożywocie, opierając się zaś o silną

armię polską, mógł śmielej powstrzymać dalsze zakusy Zakonu.

Nie był to już dawniejszy Witołd z r. 1384, dawny przeciwnik królowej Jadwigi i zazdroszczący bratu korony polskiej; nie był to ów Witołd, przemykający się pod skrzydła opiekuńcze Zakonu, odstępujący sprawę Żmudzi lennik Zakonu za cenę uzyskania korony litewskiej; ów dawny, twardy obrońca pogańskiej Litwy, a śmiały, pełen ognia i zapału wódz wyprawy na Tatarów z czasów przed klęską nad Worsklą.

W r. 1409 Witołd stoi przy boku króla Władysława w stanowczej pozycyi przeciw Zakonowi. Rozumie znaczenie utraty Żmudzi na rzecz Niemców, a tem samem wzmocnionego stanowiska Zakonu krzyżackiego i bezpośredniego sąsiąda bratniego Zakonu mieczowego w Inflantach.

Bywało ongiś, przed kilkunastu laty, zakrawała dziwna polityka Witołda wprost na zdradę ojczystego kraju! Tylekroć zachodził on w tajemne związki i układy z Krzyżactwem, tylekroć wspomagał ich nawet przy okupacyi Żmudzi, nierozdzielnej części niegdyś państwa Kiejstutowego i Olgierdowego, a wówczas Jagiełłowego, budował nawet z Krzyżakami i dla nich zamki na uciemiężanie ludu własnego i stawał w szeregach pruskich do walki z rodakami, że królewski brat tracił zwolna zaufanie w czystość działania Witołda, a wyrazem tego niedowierzania były kilkakrotne umowy z Witołdem, z żądaniem złożenia przysięgi wierności.

Do r. 1400, to jest do Unii wileńskiej z Jagiełłą, względnie z Polską przewija się jedna myśl w działaniu Witołda. Oto nie chce przyjąć chrześcijaństwa z rąk Niemców, a bierze je z rąk Wschodu, w formie schizmatyckiej.

I przyznać się musi, że ta idea Witołda była doskonale polityczną. On jako chrześcijanin wschodniego obrządku, zbliża się wiarą do Rusi i Moskwy, a więc do krajów, których objęcie we własne władanie leżało w planie jego prac politycznych.

Dopiero nieudałe wyprawy na Wschód, a głównie fatalna klęska nad Worsklą, zwraca myśl tego genialnego polityka litewskiego ku Polsce i skłania go do zawarcia ścisłego związku z Koroną. W Witołdzie zyskuje Jagiełło, a z nim cała Polska doskonałego wielkorządcę Litwy i wiernego sojusznika w przyszłej walce z potężnym Zakonem. W chwili wejścia w stały sojusz z Koroną, Witołd chce odebrać Żmudź, wywołuje tem powstanie i nie dopuszcza do zlania się dwu niemieckich Zakonów: krzyżackiego w Prusach i niemieckiego w Inflantach; Żmudź stale rozdziela bratnie te instytucye, chroniąc tem samem i Litwę, Ruś i Polskę przed zalewem teutońskim.

Sunigajłę wysłał książę do Krzyżaków ze skargą na obrazę komtura Sulzbacha, który ośmielił się w sposób gburowaty przestrzedz Księcia przed „ponowną zdradą Zakonu"...

Otóż Sunigajło zdawał z tego sprawę:

— Oświadczył W. Mistrz Krzyżaków, że nie dawał polecenia komturowi Sulzbachowi, ażeby W. Księcia Witołda wyzywał lub obrażał, a jeśli Sulzbach istotnie obraźliwych słów użył, to uczynił to w dobrej wierze i po przyjaźni dla Księcia, dlatego też niechaj mu Wasza Miłość przebaczy.

Dalej opowiadał Sunigajło, że W. Mistrz zastrzegł się, jakoby ktokolwiek poza Zakonem miał prawo mieszać się do Żmudzi, skoro ją Witołd, pan nieograniczony ziem litewskich, Zakonowi odstąpił. Była to jasna przyczepka do zerwania posłuchu wobec króla Jagiełły, z którego rąk otrzymał przecie Witołd Litwę w dożywotnie władanie.

Wreszcie oświadczył Sunigajło, że W. Mistrz zatrzymanych na Wiśle 30 statków zboża dla Kowna nie wyda i dalszego handlu ze Żmudzinami zabrania.

Po tej relacyi książęcego posła zerwała się burza na sali. Bojarowie groźnie powstali wołając, że zuchwałego Krzyżaka, komtura brandeburskiego w pojedynku ukarzą, a o porachunek z Zakonem niechaj W. Książe sam decyduje. Oni gotowi do walki, i Litwa nie powstydzi się swojego rycerstwa...

Zakończył zebranie W. Książę zapewnieniem że ani on, ani jego królewski brat Jagiełło wojny z Zakonem nie chcą, ale skoro do wojny przyjść będzie musiało, srogą karę otrzyma prowokujący Zakon, gdy staną obok siebie rycerstwa Litwy i Polski.

I wytrwał Witołd przy tych słowach i stanął przy Polsce do walki z potężnym Zakonem, a odrzucił podszepty króla Zygmunta Luksemburczyka, gdy mu na zjeździe w Kezmarku przed wybuchem wojny ofiarował imieniem Papieża koronę litewską.

Zrozumiał W. Książę, że jedynie w Unii z Polską Litwa ostać się może, mając dokoła jawnych lub ukrytych, a zawsze śmiertelnych wrogów.

* * *

Przy boku wnuczki potężnego monarchy Kazimierza Wielkiego, młodej a ślicznej i dobrotliwej królowej Jadwigi, zajął tron Piastów Jagiełło, pan i władca dużego państwa Olgierdowego, Litwy i Rusi.

Oddała mu Jadwiga rękę wraz z tronem Polski, pod warunkiem porzucenia starej pogańszczyzny, a przyjęcia chrześcijaństwa. Jagiełło został więc chrześcijaninem, przyjmując imię Władysława, a za królem pospieszyli bojarowie i panowie litewscy, przyjmując również chrzest i wnosząc zasady nowej wiary między poddany sobie lud.

Litwa została więc chrześciańską bez rozlewu krwi. Nie dobywając miecza, przeprowadzono chrystyanizacyę kraju w ciągu krótkiego czasu.

Jakżeż inaczej przedstawiało się szerzenie św. Wiary przez powołanych do tego kapłanów

reguły pruskiego Zakonu Maryi! Półtorasta lat nawracali Prusaków nadbałtyckich, a chrześciaństwo tuliło się skromnie jedynie po miastach i zamkach, podczas gdy u ludu panowało wszechwładne dawne pogaństwo.

Z nienawiści do okrutnych siepaczy nie chciał ani jeden Żmudzin z rąk ich przyjąć wiary Chrystusa.

Litwa mająca dowody rzetelnej „przychylności“ ze strony Zakonu, również nie chciała z rąk wrogów swoich przyjmować chrztu, dopiero Polska stała się krzewicielką prawdziwej wiary na Litwie, gdzie pamiętano o tem, że jedną z żon Kazimierza Wielkiego była siostra Olgierda.

W tych dawnych stosunkach przyjaźni obydwu sąsiadów — pomimo kwestyi ziem ruskich, o co książęta litewscy mieli pewną pretensyę do Polski — upatrywać należy pierwsze podwaliny przyszłej wieczystej Unii polsko-litewskiej. Królowa Jadwiga, niezwykłemi cnotami obdarzona pani, zdołała u porywczego królewskiego małżonka tyle zdziałać, że przyrzekł unikać wojny z Zakonem. I pomimo prowokacyj, pomimo zdradzieckich konszachtów Wielkich Mistrzów z wrogo dla Jagiełły usposobionymi braćmi Witołdem i Świdrygiełłą — utrzymał się jaki taki spokój z Zakonem do śmierci królowej. A jakkolwiek Jagiełło i nadal walki z Zakonem nie pragnął, co więcej — chociaż jej unikał i używał wszelkich środków pokojowych, a więc pośrednictwa króla czeskiego Wacława i wikaryusza apostolskiego, króla Zygmunta, jednak chwila dziejowa nieuchronnie się zbliżała i do starcia z rozbójniczym sąsiadem niemieckim przyjść musiało.

Jednym z ostatnich powodów wojny r. 1409 i 1410 był nowy najazd Ziemi Dobrzyńskiej przez Krzyżaków.

Tę część Polski puścił Zakonowi w „zastaw“ ks. Władysław Opolczyk, a uczynił to nielegalnie, bo jako wasal koronny, nie miał prawa zastawiać ziemi obcym rządom, bez zezwolenia Korony. Królowa Jadwiga pragnęła zastaw wykupić z rąk Niemców, ale Krzyżacy zwlekali, a na wezwanie królowej W. Mistrz wcale na układy nie przybył. Wówczas to królowa przepowiedziała, że jak długo ona żyje, będzie pokój, ale po jej śmierci zerwie się wielka wojna z Zakonem.

Spór więc o Dobrzyn trwał nadal, a zakończyć się miał pokojem w Raciążu, zawartym w maju 1404 między królem Jagiełłą a Wielkim Mistrzem Konradem z Jungingen. Król, gotówką płacąc 50.000 złr. węgierskich, wykupił cały zastaw.

Pomimo tego, rościł sobie następny Wielki Mistrz, Ulryk z Jungingen dalsze pretensye do Dobrzynia, a po wypowiedzeniu wojny Polsce 6/8 1409 r. w pierwszej linii uderzył na zamek Dobrzyński, zdobył go i do 3-ch tygodni zajął całą Ziemię Dobrzyńską, niszcząc i paląc miasta, mordując dzieci i niewiasty.

Poza sprawą Dobrzyńską ciągnęły się krwawe zatargi Litwy i Polski z Zakonem od przeszło stu lat. Okrutne bowiem mnichy - zbiry rok rocznie w lutym i sierpniu urządzali napady na ziemie litewskie i polskie, a najazdy te krzyżackie, popierane przez pokrewną brać zakonną mieczową z Inflant, siały wokoło mord i pożogę, uprowadzając po każdym rabunku w niewolę tysiące młodzieży obojga płci!

Ojciec Kazimierzowy, Władysław Łokietek, srogo mścił ongiś okrucieństwa krzyżackie w Polsce; Litwa miała dzielnego obrońcę w Giedyminie i synach jego: Olgierdzie i Kiejstucie. Kazimierz W. zrzeczeniem się Pomorza okupił pokój z natrętnem Krzyżactwem.

Zakon rósł w siły w czasie rozejmu z Polską, a skierował zabory na Żmudź i Litwę.

Jęczała więc od sąsiedztwa Żmudź i Litwa rzadko zdobywając się na odwet wobec Zakonu. W. Książę Witołd zrywał się niekiedy do krwawej zemsty za ciężkie krzywdy swojego narodu, ale bywał zbyt słabym, ażeby odwet mógł być dotkliwym dla Zakonu. Chcąc więc powstrzymać krwawą rękę Niemców, wchodził z Zakonem w układy, odstępując kawały ziemi na zaspokojenie wiecznie głodnego gardła tych „wilków w owczej skórze“.

A choć dla utrzymania chociażby chwilowego pokoju z krwiożercami zatwierdził król później ten układ Witołda, miał jednak osobiście wielką niechęć do Zakonu, bo on to przeszkadzał intrygami (wraz z austryackimi panami) jego związkowi z Jadwigą i jego wstąpieniu na tron Polski; Zakon też po dokonanym związku Jadwigi z Jagiełłą założył zbrojny protest przeciwko związkowi Litwy z Polską; on to rozsiewał po zachodzie Europy wielce ubliżające wieści o królu, o dworze królewskim, głosząc, że Jagiełło przyjął chrzest tylko pozornie, a w istocie trwa i popiera bałwochwalstwo i grube pogaństwo. Intrygi te krzyżackie były tak głośne, że papież Bonifacy IX. wzywał ich—na żądanie Jagiełły — do zaprzestania ogłoszenia tych, obu stronom ubliżających fałszów.

Król Jagiełło pozostawał w stosunkach przyjaznych z sąsiadami, z królem czeskim Wacławem i z królem węgierskim Zygmuntem, a musiało zależeć Polsce na spokoju wobec groźby wojny z Zakonem ze strony właśnie tych obydwu sąsiadów. Intrygi jednak krzyżackie tyle zdziałały, że obaj królowie - sąsiedzi stanęli w r. 1408 po stronie Zakonu, a król Zygmunt nawet wojnę wypowiedział Jagielle, pisząc w piśmie wypowiedzenia, że czyni to dlatego, „ponieważ Jagiełło groźnym jest dla Zakonu Braci Maryi i ponieważ wchodzi w ligę z niewiernymi i działa przeciw chrześciaństwu“.

Otóż właśnie był to skutek fałszów, rozsie-

wanych o Jagielle przez podstępnych Krzyżaków!

Król Jagiełło pomimo to wszystko, Zakonowi wojny nie wypowiada, lecz stara się drogą układów zażegnać wiszącą burzę.

* * *

Na zachodniej granicy Polski leżał silny a ważny zamek Drezdenko, przylegający do krainy margrabiów Brandenburgskich. O zamek ten toczył się od lat spór między Polską a właścicielami Nowej Marchii, którzy uznawali się lennikami to Polski to Brandenburgii. Celem zakończenia tego sporu chciał król Jagiełło wziąć w zastaw (jak to było wówczas w zwyczaju) całą Nową Marchię, a z nią ów zamek Drezdenko.

Tymczasem pan Nowej Marchii, król Węgierski Zygmunt oddał tę ziemię w zastaw Krzyżakom, czem podniósł potęgę wrogów Polski. Wówczas król Jagiełło zażądał od Krzyżaków zwrotu Drezdenka, a w odpowiedzi na to zakupił W. Mistrz ów zamek od panów von Ost i w ten sposób upadły wszelkie pretensye Polski. Żeby zaś udokumentować rządy nowego właściciela Drezdenka, pali wójt Nowej Marchii pograniczne wsie polskie i lud bierze gwałtem w niewolę.

* * *

Jak widzimy, szarpano króla Jagiełłę ze wszech stron i wystawiano jego cierpliwość na ciężką próbę, a chociaż Jagiełło był gorącym wojownikiem, chociaż już po wypowiedzeniu mu przez Zakon wojny we wrześniu 1409, zdobył potężny zamek krzyżacki Bydgoszcz i zmusił W. Mistrza do ustąpienia przed siłą oręża polskiego, jednak nie godził śmiertelnie w nieprzyjaciela i przystał wskutek prośby króla Wacława na długi, bo aż dziewięcio-miesięczny rozjem, w czasie którego dalej próbował zawarcia ugody i uśmierzenia zatargów

O ile jednak po stronie króla Jagiełły była szczera chęć zgody, o tyle całą siłą parł dalej do orężnego starcia gwałtowny i niepohamowany W. Mistrz Ulryk z Jungingen. Od dwóch lat gromadził już zapasy wojenne i zbierał zaciężne wojsko, a zapraszał rycerzy zachodnich na „rejzy“ t. j. wyprawy w pogańskie ziemie...

W każdym zamku krzyżackim stały silne, do boju gotowe załogi, dowódzcy coraz to częściej urządzali napady na pogranicza, a wiedząc o zawartem już przymierzu Zakonu z królem Zygmuntem przeciw Polsce, coraz zuchwalej następywali na sąsiadów.

* * *

Właśnie W. Książę Witołd powrócił był z podróży z Kezmarku, dokąd go wysłał brat Jagiełło na zaproszenie króla Zygmunta i przebywał obok Brześcia litewskiego, gdy nagle usłyszano zewsząd nieludzkie krzyki, wołania o pomoc, a nad głowami ujrzano łunę groźnego pożaru.

Oto marszałek Zakonu uderzył nagle — pomimo trwającego rozejmu — na Brześć litewski, mordując ludność bez względu na wiek i płeć rabując i chwytając zbiegów do niewoli. Omal że sam W. Książę nie uległ temu losowi, bo ledwie zdołał uciec przed pościgiem rabusiów.

Tak Krzyżacy dotrzymywali rozjemu!

Witołd przyniósł z Kezmarku wieść, że Zygmunt przygotowuje najazd na Polskę od strony Węgier, co słysząc Jagiełło zaopatrzył granicę, wysyłając do Sącza silną załogę i wzywając rycerstwo ziemi Bieckiej do ochrony granic państwa, sam zaś wyruszył na północ.

* * *

Mylili się Krzyżacy sądząc, że Polska nie jest przygotowaną do wojny. Zanadto tęgimi wodzami byli Jagiełło i Witołd, ażeby nie gromadzili sił i nie układali planu kampanii. Król stał na czele potężnej armii, bo prowadził z górą 24.000 rycerstwa konnego, w tem z Polski 16.000, z Litwy 8.000, 300 Tatarów i około 70.000 piechoty, a prowadził te siły pospiesznie dążąc na terytoryum nieprzyjacielskie, by własne kraje zasłonić przed skutkami wojny.

Pogodny ciepły dzień 12 lipca 1410 zastał wojska królewskie nad brzegami Drwęcy, granicznej wówczas rzeki między Polską a ziemią Zakonu. Szukano wówczas przejścia przez wodę, mając przed oczyma drogę na Malborg, na stolicę krzyżacką. Wtem donosi straż przednia, że rzeka w znacznej części zapalisadowana i że za wodą stoi potężna armia nieprzyjacielska. W pierwszej chwili chciano iść w bród na wroga, ale rozwaga doświadczonych wodzów powstrzymała zapał rycerzy.

„Obejść wroga i w dalszem miejscu przejść suchą granicę“, padł rozkaz wodza.

I posunęły następnego dnia chorągwie polskie i litewskie na wschód ku Dąbrownu, które zdobyto, zabrawszy znaczną ilość prowiantów. Krzyżacy spostrzegłszy zmianę kierunku armii polskiej, opuścili dobrze obwarowane miejsce nad Drwęcą i zabiegli pospiesznymi marszami dalszą drogę armii polskiej.

Rankiem 15 lipca 1410 donosi królowi straż obozowa, że tuż pod lasem wsi Tanenberga stoi w szyku bojowym cała armia krzyżacka.

Król rozkazał w pobliskim gaju wielki namiot rozpiąć i prosił o odprawienie Mszy św. Niecierpliwy Witołd napróżno nalegał na spieszne zjawienie się króla przed wojskiem, które uszykowane czekało hasła do boju.

Król przyjął tymczasem dwu heroldów krzyżackich, którzy mu przynieśli dwa miecze i w imieniu W. Mistrza pytali o miejsce boju.

— „Pozostawiam wybór Opatrzności“ — odrzekł król i dał hasło do bitwy.

Ruszyły z miejsca chorągwie litewskie, stojące na prawem skrzydle, ale pod gwałtownem uderzeniem rot krzyżackich pierzchły z pola bi-

twy i w bezładnej ucieczce, rzucając popłoch na liczne oddziały stojącej opodal piechoty. A taki lęk opanował uciekających, że roznieśli wokoło o klęsce armii polsko-litewskiej. Ledwie trzy chorągwie smoleńskie wstrzymano i do dalszej walki zwrócono.

Lepiej się działo na lewem skrzydle. Tam chorągwie polskie ani na krok z placu nie ustępowały, ale ostro nacierając na wroga, łamały szeregi niemieckie, ginące pod naciskiem ciężkich, bo również w żelazo okutych koni.

I przewalały się szeregi walczące i w miejsce upadłych wstępowały dalsze, a połamane kopie i dziryty tworzyły jakby zniszczony most. Walczono już na miecze i topory, walczono w takim kurzu, że rycerze nie poznawali siebie i niewiedzieli, czy walczą z wrogiem, czy nacierają na swoich. Wtem deszcz lekki skropił ziemię, opadły tumany kurzu i przerwano bitwę, ale przerwano jedynie dla chwilowego wypoczynku, ażeby z tem większą siłą uderzyć na siebie.

Krzyżacy nacierali całą ławą, i uderzali tak silnie, że wielka chorągiew królewska upadła. Podniesiono ją, a rycerstwo polskie chcąc zmyć zniewagę, zmiatało hufiec po hufcu.

Widząc to W. Mistrz, pospiesza z pomocą, wiodąc w bój odwodowe hufce. Ale było już zapóźno.

Uniesione męstwem rycerstwo polskie znosi te chorągwie, kładąc na miejscu i W. Mistrza.

Bitwa była rozstrzygniętą — Krzyżacy na głowę pobici.

Słońce zachodzące oświetliło dolinę między Tanenbergiem a Grunwaldem, a na niej tysiące trupów i całe morze krwi.

Król kazał obóz cofnąć i odprawić uroczyste nabożeństwo dziękczynne. „Opatrzność starła róg pychy“ — jak mówił ks. Janusz Mazowiecki, który tyle ucierpiał od krzyżackich sąsiadów. Przyniesiono ciało W. Mistrza; król okrył je purpurowym płaszczem i kazał odwieźć do Malborga.

Poległych pogrzebano we wspólnej mogile przed kościołem parafialnym w Tanenbergu, a po spisaniu i zaprzysiężeniu jeńców a obcych rycerzy, puszczono ich na wolność.

Jedynie Krzyżaków rozesłano do polskich i litewskich zamków.

Wieść o walnem zwycięstwie rozeszła się szybko i niebawem w całej Polsce uderzyły z wież kościelnych dzwony, wzywając na dziękczynne nabożeństwo za pokonanie okrutnego wroga.

* * *

W stolicy krzyżackiej Malborgu siedzi grono braci zakonnej w refektarzu i zabawia się grą w kości.

— Ej, miałem ja zły sen tej nocy — mówi starszy brat Fryderyk — oto widziałem stado ptactwa o piórach czarnych, z których kroplami krew spływała, aż powstało jezioro, które miało mnie pochłonąć. I zerwałem się z łoża wystraszony, ale była cisza dokoła, tylko łuczywo dogorywało na piecu.

— Wam też bracie Fryderyku zawsze jeno krew i krew się przewiduje. Zapewne wypiliście pod wieczór nieco więcej czerwonego wina — odrzekł sąsiad.

— Ale bo wy też bracie Fryderyku naprawdę zbyt często krew przepowiadacie Zakonowi! Cóż to my zbóje krwiożecze, czy co? — dorzucił inny.

— Ja tam wiem, że gdzie nasz W. Mistrz stanie, tam mu żadna siła pola nie zdzierży! — dodał trzeci.

— Juści tak, odrzekł brat Fryderyk, ale ino tak długo, dopóki stoi, bo jakby legł...

— Nie kracz, nie kracz bracie kruku, bo nasz W. Mistz to gracz nie lada, ale te psy pogańskie, polskie i litewskie, ha, ha, ha! *„rycerze“* pouciekają z pola na sam widok naszych chorągwi i żelaznych mężów, z których prawie każdy nagrodzony za męstwo od różnych królów i panów chrześciańskich. Albo ich ten król Jagiełło! to rycerz, który się raz wraz prosi o pokój i nie widzi i nie rozumie kpin naszego pana! To król? My wołamy wyraźnie, żeby szedł się bić z nami w pole, kiej tam ma jakieś żale i pretensye — a on ci nasyła nam to posłów, to jakieś klechy biskupie. Cóż to? ma nas za stare, bezzębne Franciszkany, czy jakie licho, że nie chce dać pola rycerzom imienia Maryi!?

W ten sposób prowadzono gawędki na zamku malborskim od chwili wyjścia z nich wojsk z Wielkim Mistrzem na czele. Jeden tylko, brat Fryderyk złe miał przeczucie i wzdychał po kątach i dumał smutne dumki.

Właśnie stał rankiem 16 lipca przy zewnętrznej bramie i doglądał należytego zawierania zamku, gdy zdala jakaś postać na koniu szybko się zbliżała... Galopem pędził jeździec, a stanąwszy przed bramą, uderzył ostro i przeciągle w róg...

Brat Fryderyk rozkazał most spuścić i wybiegł do jeźdzca. Zaledwie poznał jednego z pod znaku księcia pomorskiego, tak był rycerz okurzony i tak pogniecioną miał zbroję na głowie i na piersiach.

— Z jaką wieścią? z pola bitwy? — zagadnął go brat Fryderyk.

Rycerz zdjął szyszak i rzekł złamanym głosem: „Kara Boża! wszystko stracone, całe rycerstwo nasze poległo i... W. Mistrz także“.

— Jakto i W. Mistrz nie żywie? zawołał przerażony brat.

— I on padł, jeden z ostatnich; wszyscy komturowie, starsi bracia i reszta rycerstwa.

I biegł brat Fryderyk do zamku, wiodąc przybyłego rycerza, a wpadając do sali, w której brać zakonna przy stołach siedziała, zawołał od progu:

— Biada nam! Klęska, straszna klęska. — Wszyscy zginęli! Oto świadek nieszczęścia z pola bitwy.

— Niepodobna! Klęska? To zapewne jakiś szaleniec, obłąkany, który fałszywe wieści przynosi! — wołano, a groźne postacie coraz natarczywiej okalały przybysza, który cichym głosem przedstawiał przebieg bitwy.

Jeszcze nie ukończył opisu, gdy na podworzec zamku wpadło kilku jeźdźców bez zbroi i tocząc obłąkanym wzrokiem, wołali: „Uciekajmy, bo za nami pościg straszliwego wroga; wszystko zginęło — koniec Zakonu i świata chrześcijańskiego. Poganie nas zwyciężyli! W. Mistrz zginął i wszyscy dostojnicy Zakonu, a tam teraz drą ich ciała dzicy zwycięzcy"!

Na ten krzyk zbiegła się cała załoga zamkowa i już... już... miała Malborg opuszczać i umykać do Gdańska na okręty, gdy otrąbiono ciszę, a brat Fryderyk stanąwszy przed zebranymi, wezwał ich do spokoju i ratowania zamku, śląc równocześnie prośby o odsiecz do pobliskich zamków krzyżackich.

I uratował zamek, bo zanim nadciągnęła zwycięzka armia króla Jagiełły, już stanął na Malborgu ze zbrojną pomocą świecki komtur Henryk Plauen, a zamknąwszy twierdzę, stawił opór potężnemu zwycięzcy.

Armia królewska zastała mury Malborga zawarte; wezwano Krzyżaków do poddania się, ale Plauen zwlekał z odpowiedzią, prosił o czas namysłu, przemyśliwając jeno nad tem, skąd dalsza pomoc nadejść mogła. Porozumiawszy się zaś z marszałkiem inflanckim, który otrzymał od Witołda glejt do wejścia na zamek, zhardział nagle i poddania twierdzy odmówił.

Rozpoczęto więc oblężenie Malborga; z czterech stron bito z dział — jak mówi Długosz. Niestety, nie wytrzymano i po dwu miesiącach od oblężenia odstąpiono.

W wojsku bowiem poczęły się szerzyć liczne choroby, co widząc Witołd, pożegnał króla, a za nim cofnęli się książęta mazowieccy. Wreszcie i sam Jagiełło odstąpił od oblężenia, gdy otrzymał wieść, że król Zygmunt najechał pogranicza polskie od Węgier, a od Brandenburgii i Nowej Marchii idą zachodni Niemcy na odsiecz Zakonowi.

Armia polska cofnęła się więc przez Drwęcę na Mazowsze, a zgnieciony przed chwilą wąż krzyżacki rozprostował i wyprężył członki, obejmując tem skorzej zajęte wczoraj przez załogi polskie liczne zamki i grody, które po upadku Zakonu odetchnęły wolną piersią i z radością, a błogosławieństwem witały zwycięzców z pod Grunwaldu, jako swoich zbawców.

Ubolewać dziś należy, że nie zgnieciono doszczętnie potwora krzyżackiego, że nie wytępiono, nie wygnano i nie przepędzono przewrotnych najeźdźców za Łabę. Bieg jednak nieprzyjaznych okoliczności zmusił króla do cofnięcia się poza granice zakonne. Z jednej strony choroby i wycieńczenie wojska, z drugiej strony wieści o grożących ze strony Węgier i Brandenburgii napadach, skłoniły króla do wstrzymania dalszego pobytu na ziemi pokonanego wroga.

Ponadto przypuścić wolno, że królem kierowała obawa opinii wobec Rzymu i u Zachodu Europy, jakoby on, król Jagiełło stanął do walki z „tarczą chrześcijaństwa", za jaką uchodzili Krzyżacy, — że pokonawszy ich w krwawej bitwie, chce znieść wiarę Chrystusa na ziemi, którą Krzyżacy władali.

Pokojem zawartym w Toruniu w rok po bitwie, zakończono wojnę Polski i Litwy z Zakonem krzyżackim. Terytoryalnych korzyści nie odniosła Polska żadnych, jedynie Żmudź miała zostać przy Jagielle i Witołdzie do ich śmierci. Mistrz krzyżacki, a został nim ów Plauen, zobowiązał się zapłacić znaczniejszą sumę jako koszta wojenne i wykupno jeńców. Ale w całej Koronie głośno sarkano na sprawców tego bądź co bądź niekorzystnego dla Polski pokoju. Dziś możemy stwierdzić, że w Toruniu Rzym przez biskupów z Zachodu wymusił na królu Władysławie tak ogromne ustępstwa, a król szczerze dążąc do stałego pokoju z Krzyżactwem, uległ prośbą i groźbom przedstawicieli Kościoła rzymskiego.

Zastrzegł sobie jedynie, ażeby spory graniczne rozstrzygnął delegat wikaryusza apostolskiego króla Zygmunta. I spełnił swoje zadanie ów delegat Makray i rozstrzygnął różne różnice, pretensye o części pogranicza na korzyść Polski, — nie znalazł jednak posłuchu u coraz butniejszych, bo o wpływy Zachodu opierających się rycerzy Maryi i pomimo zawartego pokoju, nowa wojna wisiała w powietrzu, dopóki W. Mistrzem był Plauen, dyszący chęcią odwetu. Dopiero, gdy król Jagiełło zagroził orężem, usunęli Krzyżacy z mistrzostwa wojowniczego Plauena i stosunki z Zakonem nieco się wyrównały

* * *

Walne to zwycięstwo oręża polskiego, zakończone pokojem toruńskim, nietylko uspokoiło krwiożerczych sąsiadów niemieckich, ale i wpłynęło na wzajemne zbliżenie obu narodowości: Litwy i Polski, unią horodelską (w miasteczku Horodlu zawartą), która oba narody wieczyście ze sobą związała.

Unia horodelska — to widoczny skutek braterstwa broni Polaków i Litwinów, walczących obok siebie na polach Grunwaldu.

Tak jedni, jak i drudzy zrozumieli, że wspólnemi tylko siłami zdołają się oprzeć potężnym wrogom.

Tak jedni jak i drudzy zrozumieli, że przeciwko sobie mają cały Zachód Europy, bo nawet w Rzymie nie wahano się brać strony krwiożerczego Zakonu, a do Jagiełły wysyłać upomnie-

nia o zgodę z „tarczą chrześcijaństwa“; był nawet moment, kiedy Rzym wierząc fałszom krzyżackim, miał krucyatę przeciw Polsce ogłosić.

Na polach Grunwaldu pojęła Polska i Litwa ogrom całego niebezpieczeństwa niemieckiego i tam wśród szczęku broni i kurzawy krwi zawarto wieczysty pakt, mający chronić obydwa narody przed nawałą teutońską.

Dwa sąsiednie narody łączą się tedy w jednolitą całość, przyczem Polska udziela Litwie wzoru licznych urządzeń politycznych i kulturalnych; szlachta litewska uzyskuje szereg praw; miastom litewskim przyznaje się szeroki samorząd.

Jedynie o masach ludu wieśniaczego niestety zapomniano i podczas gdy w sąsiednich Węgrzech król-niemiec Zygmunt Luxemburczyk przyznaje włościanom prawo dowolnego osiedlania się — w Polsce i na Litwie zatrzymano stan poprzedni ustrój „pański“ z całym swoim rygorem, oddając rządy państwa warstwom uprzywilejowanym a strącając masy włościaństwa do roli upośledzonych.

To też gdy nadeszły chwile groźne w XVIII wieku, gdy potomkowie owych uciekinierów niemieckich z pól grunwaldzkich podnieśli prawice w celu zadania śmiertelnego ciosu chylącej się ku upadkowi szlacheckiej Polsce, nie było dość obrońców dla ginącej Ojczyzny i Polskę z karty Europy wykreślono.

Lud siermiężny nie rozumiał grożącego Ojczyźnie nieszczęścia!

Ta nieszczęsna polityka zacietrzewionej szlachetczyzny, tak bujnie rozrosłej za Jagiellonów, stała się grobem potężnego ongiś Państwa kmieci piastowskich.

Dziś pojmujemy skutek fałszywej drogi przodków i w ludzie siermiężnym widzimy przyszłych wskrzesicieli drogiej ziemicy, starając się co rychlej podnieść poziom narodowego uświadomienia warstw wieśniaczych.

Idąc za swoją przewodnią historyczną myślą, Prusacy po zniszczeniu państwa polskiego, nastają już dziś na sam byt naszego narodu, chcąc język polski i wiarę ojców ludowi odebrać. W tem groźnem położeniu jedyną naszą ostoją zgodne współdziałanie inteligencyi z ludem pracującym; w zgodzie tej leży siła, której się dzisiejsi Niemcy obawiają.

Jeżeli dzień 15 lipca, dzień pogromu krzyżackiego święcimy jako rocznicę narodową, nie czynimy tego przejęci dumą odniesionego zwycięztwa przed 500 laty.

Dla nas rocznica grunwaldzka, to zadatek przyszłości, to źródło wiary, że jak wówczas potężny Niemiec-Krzyżak legł na pobojowisku, tak i nadejść musi chwila, w której obecny panoszący się gad berliński spotka się z zemstą całej Europy, którą po zniszczeniu państwa polskiego, butnie wyzywa do walki, a w tej wielkiej rozprawie nie powinno braknąć milionowej rzeszy ludu polskiego, który będzie mścił swoje ciężkie krzywdy, chociażby krwią miały spłynąć wszystkie ziemie polskie, chociażby tysiące legły w obronie ojczystej ziemicy.

Nadzieję nam krzepić, że jak Feniks z popiołów, odrodzi się wolna a silna Polska w milionach braci włościańskiej,

A zanim jutrzenka swobody zaświeci, stawiajmy wszędy polskiego znicza ołtarze, budujmy szkoły, budźmy świadomość narodową i miłość ku wielkiej przeszłości oręża polskiego.

Nie pora nam dziś już stawać do krwawej rozprawy z odwiecznym wrogiem, jeszcze nie czas do wojennych zapasów. Na teraz hasłem niech się stanie walka z przewagą niemiecką na polu ekonomicznem, wypierać nam zewsząd produkcyę niemiecką, towar pruski, a wspierać własny przemysł, własne fabryki.

Każdy grosz, jaki wydajemy, niech idzie w ręce polskiego kupca i za polski towar, o tem pamiętać nam w każdej chwili życia! A tak rugowany wróg opuści niebawem i ziemie nasze, gdy mu braknie podstawy do życia i wrogiego wśród nas działania.

Zanim nadejdzie z Niemcem orężna rozprawa, zgotujmy mu Grunwald bezkrwawy.

Hubert Stańkowski.

W rocznicę Grunwaldu.

Wspomnij o Polsko, wspomnij! jak to pod Płow-
[cami,
Toż samo pod Grunwaldem, gdy Litwini z nami
Rozprószyliśmy chmurę spodlonej szarańczy,
Co chciała nam narzucić postronek poddańczy?
Polsko wspomnij! jak wielki mistrz tegoż zakonu
Klęczał, tarzał się w prochu, przysięgał do zgonu
Wierność i posłuszeństwo polskiemu królowi —
I zaufano temu niecnemu wrogowi?!...
Tak to Rzeczpospolita walczyła z wrogami;
Broniła wiary świętej w całej Europie,
Była jakby przedmurzem w tym wielkim potopie.

— — — — — — — — — —

O jeśli ci pierś wzbiera dumą i tą sławą,
Która minęła dawno, gdy nad bitwą krwawą
Anioł palmę zwycięstwa nad głowami wznosi
I rzuca zwyciężonym śmierć z kosą, co kosi —
O jeśli nie masz szczęścia być tym bohaterem,
Co burzy wsze zapory ognistym rapierem
I mści się za doznane krzywdy swego bolu
I wyrywa je jak chwast z pszennego kąkolu,
Jeśli jeszcze chcesz odżyć w ojców swoich czy-
[nach,
Co przecie w duszy twojej żywią — lecz nie
[w winach —
To idź w pola Grunwaldu i zanuć żałośnie
Tą tęsknotą, co w krzewach pobojowych rośnie;
Tą dumą i tą sławą, którą ziemia kryje;
Gdzie ptaszę żałośliwie nuci i krew pije;

Gdzie korowody duchów śród ciemnej północy
Idą z sobą w zapasy o nadziemnej mocy
I wrzeszcząc przeraźliwie pośród szczęku broni,
Nikną jak mgła w słonecznej, oświetlanej toni.
Oto duchy krzyżacze; to pomnik twej sławy;
To dorobek twych ojców; liść lauru krwawy.
To duma twoja wielka; to moc i nadzieja;
To wiara w dni jaśniejsze, gdy zniknie zawieja!

Chrząstków w lipcu 1910.

Adam Jesionek
nauczyciel.

Obchody w Kraju.

Dnia 26 czerwca odbył się obchód Grunwaldzki w parafii w Szerzynach, powiatu jasielskiego.

W czas rano strzały moździerzów zwiastowały wszystkim święto narodowe.

Następnie o 9 godzinie zebrała się ludność parafii całej oraz wiosek okolicznych w parafialnym kościele, gdzie słowo Boże wypowiedział miejscowy proboszcz ks. Kanonik Michał Sidor, następnie odprawił sumę Katecheta szkół jasielskich ks. Józef Mach wśród pieśni patryotycznych.

Rozrzewniająca była chwila — gdy Celebrans błogosławił ogromne rzeszy ludu, a ten z głębi duszy i wśród westchnień spiewał: ,Od nieprzyjaciół Kościoła świętego zachowaj nas Panie!

Po nabożeństwie ruszył lud na wzgórze obok kościoła położone, poprzedzony barwną banderyą krakusów, młodzieży szkolnej, Grona nauczycielskiego, Straży pożarnej sąsiednich Ołpin i miejscowego ks. Proboszcza.

Tu z trybuny przemówił delegat jasielskiego Towarzystwa szkoły ludowej p. T. H. Wawro, wykazując „Dziejowe znaczenie bitwy pod Grunwaldem". W końcowem słowie zwrócił się Prelegent do Królowej Polski z prośbą, o błogosławieństwo „do cichej pracy nad ugorem, by go nie zabrał obcy wrogi lud".

Ostatnie słowa modlitwy nie przebrzmiały, gdy z głębi piersi odezwała się pieśń „Boże Ojcze Twoje dzieci" i „Z dymem pożarów". Tu widziało się i czuło, jak lud dzielnie prowadzony przez miejscowego ks. Proboszcza i Nauczycielstwo, odczuwa swoje położenie i rozumie, w jakiej jest doli.

Z przejęciem wygłosił też szkolny uczeń wiersz okolicznościowy — poczem bardzo pięknie przemówił znany w całej okolicy kaznodzieja ks. Mach na temat „obecne położenie narodu i zadanie ludu polskiego".

Obchód zakończył się powrotem w tymsamym porządku ku kościołowi z pieśnią na ustach „Serdeczna Matko„ poczem ks. Proboszcz w ciepłych słowach podziękował przybyłym delegatom za przybycie i przyczynienie się do podniesienia uroczystości.

Nastrój uczestników był podniosły. Należy podziękować tutaj w szczególności nauczycielowi miejscowemu p. Stanisławowi Kapłońskiemu i naczelnikowi gminy Janowi Miłorajowi za przygotowanie tej pięknej uroczystości, której pamięć nie wygaśnie wśród ludu szerzyńskiego.

Łącko, pow. Nowy Sącz.

W dniu 3 lipca b. r. obchodziła okolica Łącka 500-letnią rocznicę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem, oraz uczczenie pamiątki dowódcy hufców, bohatera Zyndrama z Maszkowic.

Wybrany Komitet obchodu pod przewodnictwem p. Jana Bałowskiego, pocztmistrza z Łącka, robił przygotowania wraz z naczelnikami sąsiednich gmin. I tak w niedzielę 3 lipca o godzinie 2 po południu uroczyste nieszpory „Te Deum laudamus" oraz kazanie wygłoszone przez ks. kanonika Jana Piaskowego w duchu religijnym pod względem polskości i odbyć mającego się obchodu. Po kazaniu uczestnicy udali się na Rynek, gdzie zastali ugrupowaną banderyę konną w strojach narodowych z chorągiewkami w ręku, a konie ustrojone kwiatami, w liczbie 150; banderyę pieszą z kosami w strojach narodowych w liczbie 60; młodzież szkolną wraz z nauczycielstwem, muzykę na dętych instrumentach i Sokołów ze Starego Sącza.

Po stałem ugrupowaniu się na Rynku wygłosił Dr. Henryk Chwalibóg, dowódca banderyi konnej mowę skreślającą cel odbyć mającego się pochodu, iż na uczczenie pogromcy Krzyżaków Zyndrama z Maszkowic pochód uda się na górę zwaną „Grodzisko" w Maszkowicach, gdzie stał zamek Zyndrama. Potem pochód ruszył w liczbie przeszło 4000 uczestników.

Na przodzie jechała połowa banderyi konnej prowadzona przez Dra Henryka Chwaliboga, dalej banderya piesza pod dowództwem Józefa Kępy, dziatwa szkolna, muzyka, straż ochotnicza, sokoli, naczelnicy gmin, gazdowie, gospodynie, goście przybyli z Nowego i Starego Sącza i Krościenka. Pochód zamykała druga połowa banderyi konnej.

O godzinie 5 cały pochód stanął na górze „Grodzisku" w Maszkowicach, gdzie w środku tejże ustawiono kamień pamiątkowy z napisem „1410—1910 Zyndramowi — ziomkowie".

Przy tym kamieniu wygłosił doniosłą mowę p. Franciszek Ćwikowski, profesor gimnazyalny, rodak parafii łąckiej z Czernca, skreślając historyczne zdarzenia Krzyżaków, króla Jagiełły, zarazem przedstawił zgromadzonym zrozumiale panowanie króla Jagiełły i Jadwigi, za co zgromadzeni dziękowali długotrwałymi oklaskami.

Po uspokojeniu oklasków wstąpił na mownicę Jan Faron, gospodarz z Maszkowic, długoletni naczelnik gminy witany oklaskami przez zgromadzonych, i tenże w swej mowie wyjaśnił zgromadzonym nazwę góry „Grodzisko" i sąsiednich

górek t. j. „Radłowa i Paleniska“ — w szerszej mowie zaznaczył, iż góra, gdzie stał zamek Zyndrama, była ogrodzoną i dziś ma nazwę Grodzisko; na sąsiedniej górze miała być narada w czasie napadu Szwedów na Polskę i przez to zachowała się nazwa góry Radłowa; trzecia góra Paleniska, że z tej góry Szwedzi spalili i zniszczyli zamek Zyndrama.

Po zakończeniu mowy zgromadzeni podziękowali oklaskami.

Następnie robiono przygotowania do odbyć się mającego przedstawienia „Kościuszko pod Racławicami“, a zgromadzeni obchodzili górę „Grodzisko“.

W czasie tym zrobiono kilka zdjęć fotograficznych poszczególnych grup banderyi konnej i pieszej.

Z powodu zmiany powietrza i obawy przed deszczem, iż przedstawienie by się nie udało na otwartem polu, pochód ruszył z góry na powrót i przedstawienie odegrano w kasynie w Łącku. Podczas pochodu z Maszkowic do Łącka góra „Grodzisko“ była oświetloną i były puszczane ognie sztuczne.

Po przedstawieniu, które skończyło się o godzinie 12 w nocy, zgromadzeni rozeszli się do domów z podniesionym duchem polskości.

Uczestnik banderyi konnej
Stanisław Sapata.

Zarównie, pow. Mielec.

Dnia 29 czerwca obchodziliśmy w tutejszej wiosce uroczyście pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Na uroczystość tę zebrało się bardzo wiele ludu z Zarównia i Zachwiejowa, tudzież okolicznych wiosek, aby złożyć hołd bohaterom z pod Grunwaldu. Uformował się pochód, który ruszył z pod szkoły, poprzedzany banderyą i strażą ochotniczą pożarną, po ulicach wioski przy śpiewie pieśni patryotycznych. Pod figurą za wsią wygłosił jeden z uczniów wiersz: „Królewicz Kazimierz na Wawelu“, poczem pochód wrócił ze śpiewami pod pomnik wystawiony na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Pomnik ten składa się z Mogiły, w pośród której umieszczono okazały dębowy krzyż z napisem: „Grunwald“ 1410—1910. Pod pomnikiem wygłosił słowo wstępne o znaczeniu obchodu, kierownik szkoły p. Józef Jarmuła, następnie nauczyciel z Padwi p. Malczyński wygłosił odczyt o bitwie grunwaldzkiej, poczem młodzież szkolna deklamowała kilka wierszy okolicznościowych i odśpiewała kilka pieśni patryotycznych. Na końcu przemawiał włościanin Wojciech Szala, zaznaczając, że obchód ten zostanie na długo drogą pamiątką dla ludu.

Józef Jarmuła, kierownik szkoły.

Budki, p. Kamionka Strumiłowa.

Dzień 3 lipca b. r. pozostanie zapewno na długie lata w niezatartej pamięci dla naszej nielicznej wioski, która przez długie lata niczem się nie interesowała, na wszystko patrzyła obojętnie. Dopiero teraz, kiedy mamy czytelnię i czytamy różne pożyteczne książki i gazety, odbywamy wspólne zebrania w niedzielę i święta, zapanowała i u nas jakaś inna myśl. Otóż członkowie czytelni powiedzieli sobie, że i my stanęliśmy na stopniu oświaty, należy się nam to samo czynić, co czynią bracia nasi, mający więcej od nas oświaty.

Przed dniem 3 lipca kilku członków czytelni z p. naczelnikiem gminy Józefem Zirałką, udało się do lasu gminnego, tam zrąbano dęba pięknego, przewieziono go na miejsce tam, gdzie na drugi dzień miała się odbyć ta pamiątkowa chwila dla nas. Członek czytelni, Marcin Kostuj, przy pomocy innych członków, wypracował piękny krzyż z kory.

Dziewczęta przystroiły krzyż w wieńce i zieleń; praca była bardzo ożywioną, każdy przyłożył starań i nie żałował rąk, a Bóg nam dopomagał i udzielał pogody.

W niedzielę 3 lipca przyjechał nasz czcigodny ks. proboszcz, Jan Czyrek z Kamionki Strumiłowej, odprawił mszę św. w kaplicy miejscowej. Po mszy św. ruszył pochód z pobożną pieśnią na ustach tam, gdzie przededniem piękny dębowy krzyż zrobiono, w pochodzie niesiono chorągiew z pięknym, białym orłem polskim, którą wypracowali pp. nauczyciele z Jozinicy polskiej, Turek i Rudy, niesioną przez członka czytelni.

Zarząd czytelni miał szarfę czerwono-białą, i postępował za chorągwią.

Jak przybyliśmy na miejsce, wzniesiono krzyż, na którem widnieje napis na tablicy żelaznej: „Pamiątka obchodu grunwaldzkiego — 1410-1910 w Budkach 3 lipca“. Czcigodny nasz ks. proboszcz poświęcił krzyż i przepiękną mowę do nas wygłosił, a następnie przemawiał WP. Radca Starkiewicz. Mowa tego zacnego pana przejęła każdego do głębi. Po przemówieniu pp. nauczycieli Paulickiego, Kaprowskiego i Kisińskiego, który przyprowadził chór dziewcząt z Rudy, który zawiązał się jego staraniem. Odśpiewano „Boże coś Polskę“, a muzyka odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła“. Po śpiewach udaliśmy się do lasu, gdzie odbył się festyn i przedstawienie teatru i chóru włościańskiego z Rudy, pod kierownictwem pp. nauczycieli.

Zarząd czytelni w imieniu całej wsi składa Czcigodnemu księdzu proboszczowi i Wielmożnemu Panu Radcy Starkiewiczowi z Kamionki Strum., pp. nauczycielom za ich trud i pracę i wzięcie udziału w obchodzie grunwaldzkim staropolskie „Bóg zapłać“. Dziewczętom i chłopcom z Rudy za ich śpiew piękny podczas przedsta-

wienia i członkom czytelni naszej za ich postęp, składamy serdeczne podziękowanie.

Jędrzej Skibiński,
przew. czytelni.

Rzemień, powiat Mielec

Prawdziwie piękna uroczystość ku uczczeniu 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem odbyła się w dniu 19 czerwca b. r. staraniem Kółka rolniczego w naszej gminie. W dniu tym zebrali się mieszkańcy Rzemienia oraz gmin okolicznych w sali szkolnej mieszczącej się tymczasowo we dworze, dzięki życzliwości właściciela p. Gustawa Szaszkiewicza. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem stosownej pieśni przez dziatwę szkolną. Miejscowy p. nauczyciel Konstanty Popiel wyjaśnił zgromadzonym, na co obchodzimy podobne „święta narodowe“ i zachęcał zebranych do zgody i jedności. Następnie p. Kazimierz Piątkowski profesor gimn. z Mielca w blizko godzinnem przemówieniu objaśnił zebranym historyę zakonu krzyżackiego, jego obłudę i podstęp, kreśląc w przepięknych obrazach właściwą chwilę rozprawy pod Grunwaldem, a następnie przedstawił obecne położenie narodu naszego pod trzema zaborami, a w szczególności pod zaborem pruskim. Zachętą do wspólnej i solidarnej pracy w Kółku rolniczem zakończył p. profesor swoje przepiękne przemówienie. Dziatwa szkolna wygłaszała potem piękne wierszyki, Kurasia, Bełzy i innych autorów, przeplatając stosownemi pieśniami patryotycznemi. Na zakończenie odegrała piękny obrazek sceniczny p. t. „Grunwald“ ułożony przez miejscowego nauczyciela. W końcu przemówił przewodniczący Kółka rolniczego p. G. Szaszkiewicz wykazując zebranym wartość podobnych obchodów narodowych i dziękując p. prof. Piątkowskiemu, za tak piękny odczyt, i p. K. Popielowi, miejscowemu nauczycielowi za urządzenie obchodu, zakończył tę piękną uroczystość. Zebrani odśpiewali potem „Boże coś Polskę“ i rozeszli się spokojnie do domów, zachowując długo w pamięci tę uroczystość. *Jeden z obecnych.*

Szaflary, pow. Nowy Targ.

Dnia 3 lipca we wsi Podhalańskiej Szaflarach, odbył się uroczysty obchód „Zwycięstwo pod Grunwaldem“, dzięki poparciu ks. proboszcza Rottermunda nabożeństwem uroczystem, odprawionem w kościele wobec kilkutysięcznego tłumu.

Kazanie w podniosłym tonie wypowiedział ks. Proboszcz. Po nabożeństwie ruszył pochód z banderyą, strażą pożarną miejscową i z Białego Dunajca, dziećmi szkolnemi także i z pobliskich wsi i muzyką na kopiec za wsią, zwanym Rehnensborgiem, gdzie poświęcono miejsce na krzyż pamiątkowy. Podczas pochodu przygrywała muzyka, złożona z górali, a dzieci szkolne śpiewały: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Bartoszu“.

Na kopcu miał przemowę ks. Proboszcz, a odczyt o znaczeniu nauczyciel z B Dunajca Kłak i deklamował gospodarz Józef Majerczyk z B. Dunajca. Popołudniu ku czci grunwaldzkiej odbyło się przedstawienie urządzone staraniem panny J. Rottermundównej w sali gminnej: najpierw śpiew dzieci szkolnych, deklamacya „Rugi pruskie“, wypowiedział Andrzej Buła miejscowy gospodarz i odegrano sztukę: „Rycerze Jadwigi“. Na zakończenie żywy obraz i gremialne śpiewy. Uroczystość zgromadziła ogromną liczbę ludności nie tylko z Szaflar, ale i z okolicznych wsi i pozostawiła po sobie niezatarte wspomnienia.

Andrzej Buła.

Kołaczyce, pow. Jasło.

Dnia 10 lipca b. r. urządzono obchód rocznicy grunwaldzkiej w Kołaczycach. Mimo niepogody w uroczystości wzięła udział przeważna część ludności Kołaczyc i okolicznych wiosek.

Już wczesnym rankiem o godz. 5-ej strzały moździerzowe obwieściły mieszkańcom święto narodowe, a muzyka sprowadzona z Dobrzechowa z wieży szkolnej a potem po ulicach miasteczka wesoło wygrywała pieśni narodowe.

Powoli zaczęły gromadzić się na Rynku setki uczestników obchodu: miejscowe cechy, straż pożarna, gwardya narodowa w cudnych polskich ubiorach, młodzież szkolna, zaś okoliczne wsie Nawsie i Krajowice jakoteż przysiółki Kołaczyc Kluczowa i Zagórze wystawiły spory zastęp banderyi i kosynierów w płótniankach i czerwonych krakuskach.

Z Rynku ruszył pochód przed kościół a stąd w procesyi z pieśnią „Serdeczna Matko“ powrócił na Rynek, gdzie pod namiotem miejscowy ks. kanonik Małek odprawił w otoczeniu asysty uroczystą sumę polową, a nowo wyświęcony ks. Bronisław Dutkiewicz wygłosił kazanie patryotyczne.

Po nabożeństwie miał przemowę do ludu miejscowy kierownik szkoły p. Antoni Pisz, poczem uczestnicy obchodu rozeszli się na obiad.

Po nieszporach pochód ustawił się ponownie na rynku i nastąpiło otwarcie ulicy „Jagiełły“, przyczem miejscowy burmistrz p. Stan. Wiejowski miał stosowną przemowę. Po tem pochód przeszedł ulicami miasteczka a także przez Nawsie Kołaczyckie i udał się na błonia, gdzie p. Paweł Rączka i p. Gruszecki z Jasła przemawiali z wielkim zapałem.

Deszcz padał, mimo to jednak uczestnicy nie wracali z błoń, gdyż każdy chciał zobaczyć bitwę, która też rozegrała się na błoniach. Straż pożarna z krzyżami na piersiach przedstawiała Krzyżaków, a gwardya narodowa, kosynierzy i banderya wojska Jagiełły. Z początku biedni Krzyżacy bronili się, ale gdy ich konnica roz-

rzuciła, wtedy gwardya i kosynierzy otaczali pojedynczych uciekinierów i wśród ogólnej radości brali ich do niewoli.

Z błoń pochód ruszył do miasta, gdzie miejscowa młodzież szkół średnich urządziła bezpłatne przedstawienie amatorskie p. t. „Wesele powstańca". Wspaniały żywy obraz, przedstawiający Polskę w kajdanach, ognie sztuczne i śpiew pieśni patryotycznych, stanowiły zakończenie tej uroczystości; niejednego ona pouczyła o dziele Jagiełły i o przeszłości Polski, a wszystkich uczestników zachęciła do jeszcze gorętszej miłości Ojczyzny, która, mając taką przeszłość, nie zaginie, gdy tylko w zgodzie i wytrwałości będziemy się starać o jej wyzwolenie.

Ks. Bronisław Dutkiewicz.

Z ogólnej Rady Kółek rolniczych.

Odnośnie do notatki w poprzednim numerze naszej gazetki, uzupełniamy sprawozdanie z ogólnej Rady Kółek rolniczych.

W rozprawie szczegółowej nad sprawozdaniem z działalności Kółek rolniczych i Zarządu Głównego przemawiali: profesor Akademii rolniczej w Dublanach, Miczyński, ten, co to napisał „Rolnika wzorowego" i dyrektor Biura Zarządu Głównego, Adamski. Popołudniu pierwszy zabrał głos Kubik z Janowic z powiatu bialskiego. Napadł on ostro na Zarząd Główny Kółek, zarzucając mu, że prowadzi stronniczą politykę, jakoby narodowo-demokratyczną. Przemówienie przerywali mu delegaci z oburzeniem. Ciętą odprawę dostał od wiceprezesa Dulęby, który bynajmniej do żadnego nie należy stronnictwa i od sędziego z Tuchowa, Matakiewicza. Okazało się, że ludowcy dlatego są z Kółek rolniczych niezadowoleni, że Kółka nie idą na pasku ich polityki, a że w Kółkach panuje duch narodowy. Tak więc Kubik niby sprzeciwiając się wprowadzeniu polityki do Kółek, sam ją wprowadzić usiłował, no i na Ogólnej Radzie na chwilę wprowadził.

Aby raz na zawsze wykazać, że to ludowcy przemocą chcą wprowadzić politykę do Kółek i aby raz na zawsze wyjaśnić stanowisko stronnictwa narodowo-demokratycznego w tej sprawie, zabrał głos prof. Grabski. Z całą stanowczością stwierdził, że stronnictwo demokratyczno-narodowe nie może i nie chce wprowadzać polityki do Kółek, albowiem wszelka stronnicza polityka w Kółkach byłaby dla nich zgubą. W organizacyach zawodowych czy to włościańskich, czy też wszelkich innych, nie może być polityki partyjnej, bo taka polityka zawsze doprowadziłaby je do ruiny. Najlepszy dowód, że tak jest, mamy na Banku parcelacyjnym, który upadł jedynie dlatego, że opanowali go ludowcy i wprowadzili tam politykę partyjną. Dlatego to stronnictwo demokratyczno-narodowe dołoży wszelkich starań, użyje wszelkich sił, aby Kółka uchronić od losu, jaki spotkał Bank parcelacyjny. Pod żadnym warunkiem nie dopuści do tego, aby Kółka rolnicze mieli opanować ludowcy, a do tego oni dążą. Jeśli więc na Ogólną Radę zjeżdżają licznie wszechpolacy, to z dwóch powodów: po pierwsze, aby bronić Kółek przed nieszczęściem, jakie grozi im przez zaprowadzenie polityki partyjnej, po drugie dlatego, że w Kółkach pracują przeważnie wszechpolacy, więc słusznie im się należy, aby w Ogólnej Radzie brali udział.

Przystąpił potem prof. Grabski do omówienia ogromnego niebezpieczeństwa, jakie Kółkom grozi, a mianowicie zaprowadzenia w kraju przymusowych i kastowych organizacyi rolniczych według projektu posła Stefczyka. Wykazawszy niezbitymi dowodami i przykładami, że rolnictwo u nas rozwijać się może jedynie przy pomocy dobrowolnych towarzystw, spółek i innych organizacyj rolniczych, przedłożył wniosek, aby Ogólna Rada wypowiadając swoje zdanie, potępiła projekt przymusowych organizacyj rolniczych.

Rozwinęła się bardzo poważna dyskusya. Poseł Bieniowski mówił o wzorowych gospodarstwach włościańskich i postawił wnioski:

1) aby Zarząd Główny przeprowadził studya nad utworzeniem w każdym powiecie wzorowego gospodarstwa włościańskiego i wnioski w tym kierunku przedłożył Radzie;

2) aby podczas najbliższej sesyi sejmu wniósł petycye o udzielenie subwencyi na tworzenie wzorowych gospodarstw włościańskich. Wnioski uchwalono.

Gruszecki z Jasła mówił o udziale kobiet w pracy Kółkowej i t. d.

Następnie poseł W a s u n g wygłosił interesujący referat „O wychodźtwie zarobkowem ludności włościańskiej". Mowca postawił następujące rezolucye:

1) Rada Ogólna poleca Zarządowi, aby zajął się opieką nad wychodźtwem, tak zamorskiem, jak sezonowem i przez omawianie spraw wychodźczych na zebraniach, zbieranie dat i informacyj, dał podstawę do stworzenia organizacyi ogólno-krajowej wychodźców;

2) Rada ogólna poleca Kółkom rolniczym i zarządom powiatowym, aby w interesie ludności wiejskiej popierały Polskie Tow. Emigracyjne.

W tej sprawie przemawiał Okołowicz z Towarzystwa Emigracyjnego, Matakiewicz, Jan Gwalbert Pawlikowski i Lewicki, który postawił następujące dodatkowe rezolucye:

1) Rada Ogólna uchwala starać się o konsulat amerykański we Lwowie:

2) uprasza rząd, aby w konsulatach austryackich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, jeśli już nie konsulami, to przynajmniej urzędnikami drugorzędnymi byli Polacy;

3) uprasza się rząd krajowy, aby zwrócił uwagę na pokątne agencye emigracyjne, jak Missler (Norddeutsche Lloyd Bremen), Falk (Hamburg-Ameryka) w gminach miejskich bez upoważnienia działające.

Wnioski te jednomyślnie uchwalono.

Na tem obrady przerwano do popołudnia a delegaci udali się na obiad przygotowany przez stanisławowski Zarząd powiatowy Kółek rolniczych. Podczas obiadu wzniesiono szereg toastów, między nimi wniósł prof. Grabski na cześć wszystkich Kółek rolniczych w kraju, a p. Wierzejski wezwał do składki na „Dar Grunwaldzki". Zebrano 351 koron. Ostatni toast wniósł prezes Cielecki staropolskiem: kochajmy się.

Popołudniowe obrady rozpoczęły się rozprawą nad wnioskiem w sprawie przymusowych organizacyi. Wniosek uzasadnił jeszcze raz prof. Grabski. Zarząd główny, który odbył specyalną nad nim naradę, wniosek poparł. Oponował jedynie poseł Wasung, który powiadał między innemi, żeby wniosku nie uchwalać, bo nie ma na Ogólnej Radzie posła Stefczyka, twórcy projektu przymusowych organizacyi. A przecież poseł Stefczyk jest członkiem Zarządu głównego i powinien był być na Ogólnej Radzie. Do głosu zapisało się kilkudziesięciu delegatów, wobec czego zgodzono się wybrać mowców generalnych. Wybrano posła Wasunga, aby mówił przeciw wnioskowi a Jaroszyńskiego za wnioskiem. Po ich przemówieniach nastąpiło głosowanie: za potępieniem organizacyi przymusowych głosowali wszyscy, przeciw jedynie ośmiu między nimi czterech posłów ludowców.

Uchwalono jeszcze 2 wnioski, a to:

I. Ogólna Rada wyraża żądanie, aby Zarząd główny z całą usilnością starał się o uzyskanie podwyższenia funduszu pożyczkowego w myśl wniesionej przez niego do Sejmu petycyi.

II. Ogólna Rada wzywa Zarząd główny, aby się zwrócił do ministerstwa o przyznanie pewnej wydatnej subwencyi na rozwój szkół handlowych tak wschodniej, jak zachodniej Galicyi, sklepów i składnic Kółek rolniczych.

Z kolei nastąpił 8 punkt porządku dzienego: „Sprawozdanie o wnioskach, przekazanych przez XI. Ogólną Radę", który referował dr. Dulęba, poczem z powodu braku czasu uchwalono referaty prof. Grabskiego „O niepodzielności gruntów włościańskich" i p. Kruszewskiego „O spółkach uprawy i produkcyi jednakich gatunków zbóż", wydrukować w Przewodniku „Kółek rolniczych".

Odpowiedniem przemówieniem, żegnając delegatów i zagrzewając do dalszej, tęgiej pracy w Kółkach, zamknął prezes Cielecki obrady.

* * *

Jeśli chodziłoby o podanie ogólnego wrażenia z przebiegu Ogólnej Rady, to wypadnie bardzo dodatnio. Poważny tok obrad zakłócił jedynie p. Kubik na krótki czas, dostawszy jednak należytą odprawę, uspokoił się a z nim wszyscy ludowcy. Przez przemówienie prof. Grabskiego i wielu innych stwierdzoną została w Kółkach zasada, że nie mogą, nie powinny i nie wolno im mięszać się do partyjnej polityki a jedynie pracując w duchu narodowym dla dobra całego narodu. Oby tylko zasadę tę uznali ludowcy i oby zaprzestali wichrzyć a Kółka rolnicze staną się prawdziwą organizacyą zawodową rolnictwa polskiego w Galicyi.

ZJAZDY.

Niedawno, bo 5 i 6 lipca był zjazd Kółek rolniczych — a już w tydzień potem odbyły się nowe dwa zjazdy — instytucyi bardzo pożytecznych i każdemu znanych — to Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej i Towarzystwa szkoły ludowej (T. S. L.).

Pierwszy z nich odbył się w dniach 12 i 13 lipca, drugi 13 i 14 lipca — oba w Krakowie.

Zjazdy były liczne, obrady żywe i gorące. W numerze następnym szczegółowo opiszemy oba zjazdy.

WIADOMOŚCI.

Sprostowanie „Wisły". Wielmożny Panie Redaktorze! Powołując się na przepis § 19 ust. pras. żąda podpisana Dyrekcya „Wisły" Ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie umieszczenia następującego sprostowania artykułu pod tytułem: „Czy dotąd jesteśmy ludowcami", umieszczonego w numerze 20-tym czasopisma „Ojczyzna" z daty Kraków 15 maja 1910 r.

Nieprawdą jest, by w Zakopanem agentem płatnym „Wisły" był p. Wilhelm Krzeptowski, a temsamem nieprawdą jest, aby pan ten namawiał chłopów, by się w „Wiśle" topili.

Nieprawdą jest, by „Wisła" popełniła jakie krętactwa.

Nieprawdą jest, by gospodarz W. P. ubezpieczył się na życie we „Wiśle" na 3.000 koron.

Nieprawdą jest, że po dokonaniu wszelkich formalności przyszła z „Wisły" polica, opiewająca za półroczną ratę na 50 K. 67 hal., a nie na 20 K. 66 hal., jak mówił agent „Wisły".

Nieprawdą jest, by takich wypadków naciągania miało być 29 i nieprawdą jest, by wszyscy odmówili zwrotu kosztów i odstąpili od „Wiselki". Wreszcie nieprawdą jest, by „Wisła" poparzyła się w Zakopanem.

Prawdą natomiast jest, że p. Wilhelm Krzeptowski nie jest płatnym agentem „Wisły", jak również prawdą jest, że „Wisła" wogóle p. Wilhelma Krzeptowskiego nie zna.

Prawdą dalej jest, że „Wisła“ niema wcale działu ubezpieczeń na życie, w myśl bowiem § 2 statutu „Wisły“ celem jej jest wyłącznie wynagrodzenie członkom swoim szkody, jaka wyniknie wskutek pożaru, a więc prawdą jest, że „Wisła“ żadnych krętactw popełnić nie mogła i prawdą jest, że żaden gospodarz W. P. w „Wiśle“ na życie ubezpieczyć się nie mógł oraz, że opisany w sprostowanym artykule wypadek jeden (czy dwadzieścia dziewięć) z policami na życie, o ile rzeczywiście się zdarzył, został w sposób niegodny „Wiśle“ przypisany.

Prawdą wreszcie jest, że wobec nieprawdziwości doniesienia o asekurowaniu się w „Wiśle“ na życie, „Wisła“ w Zakopanem się nie poparzyła. Z poważaniem

„Wisła“, Ludowe Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń
Włodzimierz Tetmajer. Szukiewicz.

Ruski pasterz. W Białej obok Tarnopola jest ruski ksiądz, Jan Kolankowski. Nie żyje on w zgodzie z parafianami, ale trapi ich albo odwrotnie oni jego ciągłemi procesami.

W przedostatni poniedziałek rozpoczęła się nowa sprawa, której początek taki:

Stu kilkunastu gospodarzy z Białej wniosło do metropolitalnego ordynaryatu we Lwowie obszerną skargę z zarzutami przeciw swemu parochowi. Ten uzyskawszy odpis owej skargi, zaskarżył pięciu z tych włościan z powodu trzech jedynie zawartych w owem zażaleniu zarzutów, tj. o to: 1) że nie chciał udzielić chrztu dziecku rzym.-kat. Janowi Pawłowskiemu, tak, że zmarło ono bez chrztu; 2) że z jedną z włościanek obszedł się nie tak, jak mu godność kapłańska nakazywała; 3) że na kazaniu wciągle mówił o szkodach, wyrządzanych w jego „bobiku i owsie“ itd. Przed sądem stanęli oskarzeni: Wasyl Budij, Onufry Hrymak, Iwan Lyszczyna, Dawid Bryniak, Pawło Tkaczuk i Stanisław Jaworski. Ci dwaj ostatni widocznie nie bardzo w sprawie zawinili, patrząc z punktu widzenia księdza, gdyż zaraz na wstępie cofnął przeciw nim oskarżenie. Rozprawę odroczono, okazała się bowiem potrzeba uzyskania samego aktu, wniesionego do ordynaryatu lwowskiego. Oskarżeni mają zamiar przeprowadzić dowód prawdy, rozprawa więc niewątpliwie obfitować będzie w ciekawe szczegóły.

Poseł Staruch wójtuje. Ukraiński poseł Staruch jest wójtem. Jako wójt troskliwie troszczy się o dobro swych poddanych. Między innemi uznał, że „poddani“ małą pobierają zapłatę za żniwa we dworze. Urządził strejk. Ale dzierżawca poradził sobie, bo nie chcąc dopuścić, by Staruch udawał obrońcę, sprowadził sobie ludzi z innej okolicy. To zaniepokoiło Starucha. Zebrał około 200 mołojców i wybrał się na dwór, aby poprzeć „prawo“ mocą i rozpędzić sprowadzonych ludzi. Zawiódł się jednak biedak, bo drogę zagrodzili mu żandarmi i musiał wrócić z nosem na kwintę.

Kandydaci do ukraińskiego uniwersytetu. W czerwcu tego roku opadła banda złodziei pociąg towarowy na przestrzeni Jezierna - Zborów, przyczem poturbowano konduktora, który ich odpędzał. Okazuje się, że sprawcami była „złota młodzież ukraińska“, kandydaci do uniwersytetu ukraińskiego, na szczęście wydaleni z gimnazyum mołojcy.

Obejdą się bez pośredników. W kilkunastu miastach niemieckich krajów austryackich wre walka między rzeźnikami a konsumentami mięsa. Niezwykle wysokie ceny mięsa doprowadziły do tego, że na szeregu wieców uchwalono strejk od jedzenia mięsa. Rzeźnicy się uparli i cen nie zniżyli, sądząc, że strejkujących przemogą. Ci jednak poradzili sobie, zorganizowali się, kupują bydło na rzeź i biją je we własnym zarządzie. W ten sposób obywając się bez pośredników sami na tem dobrze wychodzą a nawet lepsze ceny płacą hodowcom bydła. Główną rolę w strejku odgrywają kobiety.

W sprawie klęski gradowej w tarnopolskim, zbaraskim i brodzkim otrzymaliśmy od p. posła Zamorskiego następujące pismo:

„W dniu 27 czerwca zbił grad wiele gmin w powiecie tarnopolskim, zbaraskim i brodzkim. Ponieważ o nieszczęściu dowiedziałem się dopiero 30 czerwca po skończeniu posiedzenia Izby poselskiej nie mogłem już postawić wniosku z żądaniem zapomogi dla dotkniętych klęską i z żądaniem odpisania podatków. Najbliższe posiedzenie pełnej Izby miało być 7 lipca. Tymczasem rząd odroczył Izbę już 5 lipca i wniosku postawić nie mogłem. Zaczem na posiedzeniu Koła polskiego 6 lipca poleciłem tę sprawę panu ministrowi dla Galicyi i prezesowi Koła polskiego, a nadto 7 lipca wystosowałem jeszcze stosowne pismo do tych panów. Uczyniłem, co w dzisiejszych czasach jest możliwe. Poszkodowani zaś powinni się udać do starostw swoich z prośbą o zapomogę i o wniosek o odpisanie podatków. Spodziewam się, że w ten sposób osiągną taki sam skutek, jakiby mieli, gdyby można było teraz postawić wniosek nagły“.

Jan Zamorski.

Nowy kościół w Zbarażczyźnie. We wsi Iwańczanach, w powiecie zbaraskim, powstał kościółek, dzięki staraniom właściciela Iwańczan, Władysława Zielińskiego. Aktu poświęcenia krzyżów dokonał ks. gwardyan Szpila ze Zbaraża, kazanie wygłosił ks. Odoryk Filak. W uroczystości wzięło tłumny udział włościaństwo z okolicznych wsi i wielu z obywatelswa.

Uchwała posłów włościańskich w Kole polskiem.

Posłowie Związku narodowo-ludowego wysłali następujące pismo do pana Namiestnika.

Wasza Ekscelencyo!

Posłowie Związku narodowo-ludowego otrzy-

mali z różnych stron kraju w sprawie koncesyi szynkarskich mnóstwo próśb i petycyj domagających się poparcia w trzech głównie kierunkach

1. aby gminom, które oświadczyły, że nie życzą sobie szynków, nie narzucano ich;

2. aby nie dawać więcej szynków, niż sobie gmina życzy;

3. aby przy rozdawaniu koncesyi uwzględniano usprawiedliwione opinie rad gminnych.

Prośby te uzasadnia pewna część gmin skargami na różne już dziś pojawiające się niewłaściwości czy nadużycia.

I tak bardzo częste są żale, że na gminy, które oświadczyły, iż szynków albo wcale sobie nie życzą, albo też w mniejszej ilości, wywiera się ze strony niektórych starostw nacisk, aby od tych uchwał odstąpiły. Również częste są skargi, że na rozdawnictwo szynków wywierają przemożny wpływ właściciele browarów i to na korzyść tych osób, które się zobowiązały od nich przez cały szereg lat trunki pobierać.

Nie rzadkie są też ubolewania na poszczególnych komisarzy, że przy oględzinach lokalów nie postępują z ścisłą bezstronnością.

Nie wdając się w ocenę słuszności tych zarzutów pozwalamy sobie zwrócić na nie uwagę Waszej Ekscelencyi w tem przekonaniu, iż to samo może się w znacznej mierze przyczynić do ograniczenia możliwych niewłaściwości.

Oczywiście najgoręcej popieramy wymienione wyżej życzenia, uważając je za słuszne, legalne i z interesami kraju najzupełniej zgodne.

Uchwalono w Wiedniu na posiedzeniu dnia 7 lipca 1910.

Jan Zamorski
przewodniczący.

Przypisek Redakcyi: Do Związku narodowo-ludowego czyli oddziału włościańskiego należą następujący posłowie: Bieniowski, Dębski, Dobija, Fidler, ks. Hanusiak, Fijak, Krupka, Maślanka, Paduch, Ptaś, hr. Skarbek, Stohandel, ks. Stojałowski, Szajer, Wiącek i Zamorski.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Fr. Kulma w B. Otrzymaliśmy, dziękujemy. — P. Józef Maksymiak w J. Będziemy wdzięczni, jeśli nam Pan przyśle obie opaski, bo nie możemy dojść, skąd się bierze. — P. Michał Karbasz w B. Prosimy o podanie dawnego adresu. — P. Ludwik Kosiński w R. Zapłacone do końca roku.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki“:

P. Franciszek Kulma z Bochni kor. 1·—, p. Jan Trznadel z Korczyny kor. 1·—, z Worobijowki: p. Józef Proń 40 gr. — p. Piotr Wróblowski 40 gr. — p. T. Barc kor. 1. Na uroczystości prymicyjnej ks. Bronisława Dutkiewicza odbytej d. 3 lipca b. r. zebrano Kor. 20 gr. 41.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Andrzej Nowak.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.